

Pozyskiwanie danych o hejterach utrudnione

Przedsiębiorca obrażany w sieci nie otrzyma informacji o autorze wpisów, o ile nie udowodni, że **zamierza iść do sądu**. Sama chęć poznania danych internauty to za mało – uznał Naczelny Sąd Administracyjny

Patryk Słowik
patryk.slowik@infor.pl

Kwestia udostępniania danych internautów od kilku lat wzbudza wielkie kontrowersje. Gdy w grę wchodzi prawo karne – praktyka już się utarła. Fakt jest taki: mało który przedsiębiorca odmówi udostępnienia danych prokuraturze. Jednak gdy chodzi o postępowanie cywilne – uzyskanie danych staje się kłopotliwe. Czy ten, kto dysponuje danymi, musi je wydać? Jeśli tak, to w jakich okolicznościach?

Ważniejsza ochrona danych

„Bezrefleksyjny automatyzm w udostępnianiu informacji o osobach korzystających z wolności wypowiedzi w internecie może wywołać efekt mrozący (ang. chilling effect), zniechęcający do prezentowania własnych racji i poglądów, a zatem godzić w wolność myśli i słowa” – stwierdził w niedawnym orzeczeniu Naczelny Sąd Administracyjny. Tym samym przyznał rację przedsiębiorcy, który odmówił udostępnienia posiadanych przez siebie informacji o internautach, gdy zażądał ich generalny inspektor ochrony danych osobowych na prośbę Muzeum Narodowego.

Sprawa przedstawiała się następująco. Muzeum Narodowe w blogach prowadzonych w należącym do przedsiębiorcy serwisie Blox.pl znalazło wpisy, które uznało za szkalujące dobre imię placówki. Wpisy zawierały sugestie, że w instytucji dochodziło do nieprawidłowości związanych z prowadzoną działalnością, w tym niewłaściwego dbania o zbiory, niegospodarności, protekcji i mobbingu wobec pracowników instytucji. W związku z tym Muzeum Narodowe zwróciło się do

właściciela platformy blogerskiej o udostępnienie danych niepochlebnie wypowiadających się internautów. Przedsiębiorca jednak odmówił. Muzeum w związku z tym poprosiło o pomoc GODO. Generalny inspektor zobligował właściciela platformy do wydania danych. Ten jednak się sprzeciwił, więc sprawa ostatecznie trafiła do sądu.

Sąd pierwszej instancji uznał, że informacji o internautach przedsiębiorca nie ma obowiązku wydawać. Powód? GODO przy wydawaniu decyzji musi w każdej indywidualnej sprawie ocenić, które dobra chronione przez prawo są ważniejsze – dane osobowe czy interes gospodarczy przedsiębiorstwa, które występuje o ich ujawnienie. Organ powinien zatem zweryfikować, czy żądane przez wnioskodawcę dane rzeczywiście są mu potrzebne po to, aby wszcząć postępowanie sądowe, czy też tylko po to, by się dowiedzieć, kto jest autorem wpisu zamieszczonego w internecie.

Postępowanie z błędem formalnym

Zdaniem wojewódzkiego sądu administracyjnego występujący o udostępnienie danych musi nie tyle wskazać, że planuje skorzystać z drogi postępowania cywilnego, ile wręcz z niej skorzystać. Jeśli wytoczy w sądzie powództwo, a nie będzie w stanie podać danych pozwanego – w takim wypadku postępowanie zostanie zawieszone. Wówczas dane powinny zostać wydane, a postępowanie można wznowić. W ten sposób chronione byłyby prawa wszystkich zainteresowanych.

Co ciekawe, NSA uznał, że sąd pierwszej instancji poszedł zbyt daleko, stawiając wymóg wytoczenia postępowania z błędem formalnym, jednak zarazem przyznał rację, że przy wydawaniu

danych internautów trzeba zachować daleko idącą wstrzemięźliwość. I w omawianej sprawie GODO zdecydowanie się pośpieszył z decyzją o nakazaniu wydania danych. Tym bardziej że negatywne wpisy dotyczyły funkcjonowania muzeum, co można uznać za przejaw debaty publicznej. Innymi słowy: internauta może sobie na więcej pozwolić, krytykując przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, niż w przypadku gdy skrajnie negatywnie ocenia osobę prowadzącą całkowicie prywatny biznes.

W imię dobra publicznego

„Niewątpliwie za słuszny interes strony pragnącej poznać dane osobowe celem przeprowadzenia postępowania sądowego może być uznana wola skorzystania z prawa do sądu. Wszelako interes społeczny może wyrażać się w tym, aby chronić anonimowość autorów wypowiedzi sformułowanej w przestrzeni sieciowej właśnie z uwagi na jej znaczenie społeczne dla sfery publicznej” – wyjaśnił NSA. I dodał, uzasadniając wyrok, że nie można abstrahować od tego, iż niekiedy wypowiedzi stanowiące asumpt do wystąpienia przez dany podmiot na drogę sądową wobec ich autora mają znaczący walor społeczny. Zwracają bowiem uwagę na istotny problem czy nieprawidłowość – objęte zainteresowaniem publicznym. Dlatego też każdy przypadek jest inny. Jednak co do zasady wydać dane internautów można tylko wtedy, gdy nie ulega wątpliwości, że ten, czyje dobra osobiste mogły zostać naruszone, planuje dochodzić sprawiedliwości przed sądem.

Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 10 listopada 2015 r., sygn. akt I OSK 1173/14

Rozmowa z Jakubem Kralką, prawnikiem, redaktorem naczelnym TechLaw.pl



JAKUB KRALKĄ
prawnik,
redaktor naczelny TechLaw.pl

Przedsiębiorca prosi innego przedsiębiorcę o ujawnienie danych szkalującej go osoby. Czy problem związany z pozyskiwaniem danych osób naruszających dobra osobiste jest powszechny?

Bez wątpienia. Uzyskiwanie adresu IP od hostingodawcy strony internetowej, a następnie też kolejnych, kryjących się za tym adresem danych osobowych, tym razem już od dostawcy internetu, zawsze stanowiło źródło problemów i trudności dla zainteresowanego. Szczególnie jeśli przedsiębiorca występujący o ich ujawnienie nosi się z zamiarem wytoczenia powództwa cywilnego, nie korzystając w tym zakresie ze wsparcia cieszącej się większym autorytetem u administratorów policji.

Z czego wynikają kłopoty?

Przeszkodą była nadal dość powszechna nieznajomość prawa oraz obowiązków wynikających z ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną i związanej z nią konstrukcji notice and takedown. Na hostingodawcy spoczywa odpowiedzialność za treści, których wprowadzenie nie tworzy, ale jednak udostępnia narzędzia techniczne pozwalające im wybrzmiewać.

Jednak nawet w przypadku większej świadomości prawnej administratorzy i dostawcy podnosili, że brakuje konkretnych uregulowań prawnych, pozwalających im w sposób jednoznaczny na wydanie danych osobowych zgodnie z prowadzoną przez siebie polityką prywatności. Zwłaszcza że ustawodawca uchylił art. 29 ustawy o ochronie danych osobowych, który sprawdzał się w tego typu budzących wątpliwości sytuacjach, wskazując m.in. na warunek, do którego teraz odwołuje się NSA, czyli „dane osobowe (...) mogą być także udostępnione w celach innych (...) jeżeli w sposób wiarygodny uzasadnią potrzebę posiadania tych danych”.

Teraz mamy istotne orzeczenie NSA. I wszystko wskazuje na to, że po nim zdobyć dane hejterów będzie jeszcze trudniej.

Orzeczenie NSA, choć ważne, nieszczerze mówiąc nie rozjaśnia nam obraz, ponieważ sądy administracyjne, nawet ten najważniejszy, generalnie mają problem z wypracowaniem jednolitego stanowiska w sprawie wydawania adresów IP. Warto przypomnieć na przykład niedawny wyrok warszawskiego WSA (sygn. akt II SA/Wa 569/14), zgodnie z treścią którego nie jest rolą administratora ocena, czy ewentualne powództwo ma uzasadnienie faktyczne lub prawne, do wydania adresu IP wystarczy zaś wykazanie samego zamiaru powództwa.

Jeden wielki galimatias. Uważa pan zatem, że wyrok NSA wcale nie jest aż tak istotny? Jest bardzo istotny, bo to jednak NSA, zatem zapewne poszczególne WSA będą odwoływały się do tego orzeczenia. Chcę jedynie uzmysłowić, że do tej pory nie ma wypracowanego jednego uniwersalnego rozwiązania. A do utrwalonej linii orzeczniczej jeszcze daleka droga. Z punktu widzenia praktyki każde ze stanowisk ma swoje wady. Łatwość w uzyskiwaniu danych osobowych od hostingodawców i dostawców internetu wiąże się z pokusą inwigilacji nawet zwykłego oponenta w elektronicznej dyskusji. Warunek uprawdopodobnienia zamiaru wytoczenia powództwa może z kolei w znaczący sposób komplikować możliwość uzyskiwania potrzebnych danych, stawiając administratorów niejako w roli sędziego, czyniąc zresztą im samym kłopot, podnosząc ryzyko większego zaangażowania w niezależny przecież od nich spór.

A do którego stanowiska panu bliżej?

W świecie, w którym dane osobowe zaczynają nabierać jednak cech realnej waluty, za których – nawet jednostkowe – upublicznienie można już nabyć nawet dobra materialne, a których lekkomyślne rozdawanie w konsekwencji często obraca się przeciwko nam, nawet nadmierna przezorność wydaje się zalecana. Niezwykle utrudni to pracę przedsiębiorcom, być może ciężką walkę będzie musiały stoczyć organy administracji, ciężki orzech do zgryzienia będzie miał wymiar sprawiedliwości, ale zyska na tym społeczeństwo.

Rozmawiał **Patryk Słowik**